



Problemy z prawem autorskim

RYSZARD MARKIEWICZ

1. ACTA a nowelizacja prawa autorskiego

Nie ulega wątpliwości, że polskie kontrowersje wokół ACTA skierowały uwagę na prawo autorskie. Uważam, że stało się dobrze, gdyż obowiązujące przepisy mają szereg wad. Są one w znacznej mierze nieprecyzyjne i ustanawiają zbyt wysoki poziom ochrony, który niekiedy nawet jest nie tylko zbędny dla interesów twórców i innych podmiotów praw autorskich, ale przysparza im kłopotów. Co więcej, pomimo tak restryktywnej regulacji prawa autorskie są powszechnie i w znacznym stopniu bezkarnie naruszane. Spróbujmy bliżej przyjrzeć się tej problematyce.

Należy przy tym mieć świadomość, że od zaproponowania zmian do ich realizacji jest bardzo daleka droga. Chodzi tu nie tylko o trudności w uzgodnieniu sprzecznych interesów użytkowników (konsumentów), twórców i podmiotów praw autorskich, ale także o to, że część tych sugestii musiałaby zostać poprzedzona zmianą prawa Unii Europejskiej, a być może nawet odpowiednich konwencji międzynarodowych.

2. Nieprecyzyjność przepisów

Szczególną irytację budzi nieprecyzyjność obowiązujących przepisów prawa autorskiego. Gdy zapytać ekspertów prawa autorskiego, czy dopuszczalne jest „skserowanie” całej książki na potrzeby osobiste czy też „ściągnięcie” dla takiego celu z internetu nowego filmu lub utworu muzycznego z prawdopodobnie pirackiej strony www – to odpowiedzi będą sprzeczne, na ogół w zależności od reprezentowanych interesów przez prawnika.

Podstawowym źródłem problemu jest art. 35 prawa autorskiego. Przepis ten stanowi bowiem, że „Dozwolony użytek nie może naruszać normalnego korzystania z utworu lub godzić w słuszne interesy twórcy”. Wo-

bec takiej regulacji istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że choć określone działanie formalnie mieści się w przepisie zezwalającym na daną postać tzw. dozwolonego użytku [tu osobistego], to jednak zostanie uznane za bezprawne, bo narusza jedną z przesłanek z powołanego przepisu. Uważam, że ze względów społecznych jest to regulacja szkodliwa. Jest źródłem dotkliwej niepewności prawnej, sprzyja postawom negującym potrzebę przestrzegania prawa, bywa wykorzystywana do niedozwolonych nacisków. Odnotować warto, że zainteresowani ochroną nie wytaczają powództw, gdyż stan niepewności prawnej jest bardziej korzystny niż niebezpieczeństwo przegranej w procesie.

Podobne problemy wywołuje nieprecyzyjna definicja utworu, która równocześnie wyznacza zakres tego utworu. Stwierdzenie bowiem, które elementy utworu spełniają kryterium „cechy twórczości o indywidualnym charakterze” jest w istocie w bardzo wielu przypadkach niemożliwe. Trudności powstają np. przy ustalaniu, czy określona fotografia podlega ochronie autorskiej, przejmowaniu kilku słów z cudzego dzieła, wykorzystaniu elementów utworu architektonicznego.

Niewątpliwie nie jest możliwe usunięcie wszystkich niejasności i przez to pełne ujednoznaczenie prawa autorskiego. Ale jest jednak wykonalne zawężenie stanu niepewności poprzez dookreślenie ustawowych definicji i przez to zakresu ochrony utworu.

3. Nadmierność ochrony

Drugim zasadniczym problemem prawa autorskiego jest nadmierność ochrony. Stale obserwujemy systematyczne zwiększanie zakresu i intensywności ochrony (mówi się czasami o drodze jednokierunkowej) i odpowiadające temu zawężanie domeny publicznej. Przyjrzyjmy się bliżej temu zjawisku. Mało kto uświadamia sobie, że w ciągu ostatnich 40 lat w Polsce m.in.:

- a) istotnie rozszerzono katalog przedmiotów praw wyłącznych (m.in. dotyczy to programów komputerowych, nietwórczych baz danych, topografii układów scalonych i praw pokrewnych, obejmujących ochronę artystycznych wykonania, fonogramów i nadań);
- b) przedłużono istotnie czas trwania ochrony (np. jeszcze w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku czas ochrony autorskiej filmu wynosił 10 lat od daty pierwszej publicznej eksploatacji – obecnie wynosi 70 lat od daty śmierci ostatniego współtwórcy);
- c) ustanowiono ochronę przed usuwaniem zabezpieczeń przed dostępem do utworu lub możliwością jego zwielokrotnienia (co nie tylko utrudnia korzystanie z dozwolonego użytku osobistego, ale i umożliwia faktyczny monopol utworów z domeny publicznej);
- d) ustanowiono zakaz dekompilacji programów komputerowych (co oznacza prawną ochronę tajemnicy przyjętych rozwiązań w wytworze stanowiącym przedmiot praw wyłącznych).

Równie istotne wątpliwości są związane z obowiązującą regulacją dozwolonego użytku, więc postaci eksploatacji utworów, co do których nie jest konieczne uprzednie zezwolenie uprawnionego podmiotu. Z jednej strony uniemożliwiono rozszerzanie zakresu działania tej instytucji na nowe jej postacie, wywołane nowymi potrzebami w związku z postępem technicznym, zwłaszcza w sferze internetu. Z drugiej strony wspomniany już wcześniej art. 35 prawa autorskiego zawężył już istniejące postacie dozwolonego użytku, powodując przez to nowe ograniczenie dozwolonego użytku. Toteż w pełni popieram postulat profesora Rito Hilti, by (na wyższym międzynarodowym poziomie) zmodernizować tzw. trzy-stopniowy test, w zakresie w którym miałby być on zamieszczany w prawie krajowym. Proponuje się, by do trzech istniejących obecnie wymogów dopuszczalności dozwolonego użytku (szczególnych przypadków, zakazu naruszania normalnego korzystania z utworu i godzenia w słuszne interesy twórcy) dodać wymóg czwarty – w postaci konieczności uwzględnienia uzasadnionych interesów osób trzecich i społecznych. Nadto sugestia zmienia zakres stosowania tego testu. Winien on bowiem jedynie stanowić podstawę do nowych, nieznanych danej ustawie autorskiej postaci dozwolonego użytku, a nie (jak dotąd) do zmniejszania zakresu i skodyfikowanych postaci dozwolonego użytku w danej ustawie autorskiej. Jest to oczywiście zasadnicza zmiana funkcji i zakresu stosowania tego krytykowanego testu.

4. Nieadekwatność ochrony

Szereg przepisów prawa autorskiego, choć pozornie służy ochronie interesów twórcy, w istocie wywołuje efekt odwrotny do zamierzonego. Dotyczy to np. postanowień o bezwzględny zakazie zamieszczenia klauzuli o obowiązku zwrotu zadatku (nawet gdy niewykonanie danej umowy wynika z oczywistej winy autora) – co powoduje, że w zasadzie zadatek przestał być udzielany w umowach wydawniczych. Także przepisy o bezwzględny obowiązkowi wymienienia w umowie autorskiej pól eksploatacji, pod rygorem braku skuteczności takiej umowy,

są źródłem trudności, gdy wystarczałyby gdyby wymóg ten odnosił się wyłącznie do sytuacji, gdy zakres i cel umowy budzi wątpliwości.

Jednym z zasadniczych utrudnień w prawidłowym korzystaniu z konstrukcji umów licencyjnych przy udostępnianiu utworów w systemie Creative Commons (a więc także przy wolnym dostępie – *open access*), a nadto dla licencjonowania programów komputerowych, jest nieusuwalna umownie wypowiedalność tego rodzaju umów. Zakładając, że umowa licencyjna ma charakter umowy bezterminowej w rozumieniu art. 365¹ kodeksu cywilnego, to ze względu na powołany przepis nie można wyłączyć możliwości jej wypowiedzenia. Tymczasem ze względu na cele licencji Creative Commons, ruchy *open access*, a także dla ochrony racjonalnych oczekiwań licencjodawcy w typowych licencjach programów komputerowych, konieczne jest wyłączenie możliwości wypowiedzenia tego rodzaju umów przez licencjodawcę – w przypadku braku podstaw postawienia zarzutu licencjodawcy nienależytego wykonania lub niewykonania umowy. Obecnie licencjodawca (pomimo wyłożenia często znacznych kwot na zakup licencji) jest zawsze narażony na wypowiedzenie umowy, co może przesądzić o wielkich stratach dla jego przedsiębiorstwa. Jest przy tym zrozumiałe, że alternatywna postać umowy – umowa o przeniesienie prawa – jest z reguły nie do przyjęcia dla producenta programu, gdyż krępowałyby ona go w dalszym udziale licencji innym podmiotom i rozwijaniu danego oprogramowania.

5. W sprawie zmian polskiego prawa autorskiego

Nie ulega wątpliwości, także w świetle powyższych lakonicznych i z konieczności wybiórczych uwag krytycznych, że konieczna jest zasadnicza nowelizacja prawa autorskiego. Omawiam tu jedynie te zmiany polskiego prawa autorskiego, które byłyby możliwe bez naruszania prawa Unii Europejskiej i konwencji międzynarodowych¹.

Pierwsza grupa sugerowanych zmian dotyczy osłabienia intensywności ochrony autorskiej. Chodzi tu między innymi o wyeliminowanie w istocie penalnego charakteru roszczeń z art. 79 prawa autorskiego, przewidujących możliwość naprawienia wyrządzonej szkody przez naruszającego autorskie prawa majątkowe poprzez zapłatę sumy pieniężnej w wysokości odpowiadającej dwukrot-

¹ Pominęto tu także konieczne zmiany w przepisach dotyczących Komisji Prawa Autorskiego, zwłaszcza w sferze zatwierdzania tabel wynagrodzeń organizacji zbiorowego zarządzania, ze względu na brak dostatecznych doświadczeń co do jej funkcjonowania – gdyż mamy tu do czynienia z nową regulacją z roku 2010. Nie uwzględniłem także konieczności zmian ze względu na implementację odpowiednich dyrektyw Unii Europejskiej. Chodzi tu o zmiany w istocie kosmetyczne, z wyjątkiem jednak przedłużenia czasu ochrony praw pokrewnych (termin do dnia 1 listopada 2013), oraz o wzmocnienie zakazu usuwania środków technicznych uniemożliwiających dostęp do utworów zgodnie z odpowiednią dyrektywą Unii Europejskiej.

ności, a w przypadku gdy naruszenie jest zawinione – trzykrotności stosownego wynagrodzenia. Odnotujmy tu oczywistą niesprawiedliwość tego roszczenia w przypadkach niezawinionego naruszenia cudzych praw wyłącznych, w pełni sprzecznego z funkcją odszkodowania. Usunąć także należałoby możliwość równoległego żądania przekazania na cel społeczny przez naruszającego kwoty nie niższej niż dwukrotna wysokość korzyści z zawinionego naruszenia. Oba te roszczenia mają w istocie cel odstrasżający, który powinien być osiąganym poprzez dostępne środki (kary) realizowane w postępowaniu karnym. Ale także przepisy karne usytuowane w prawie autorskim należałoby zmienić. Np. przepis art. 115 prawa autorskiego, przewidujący odpowiedzialność osoby, która „w celu osiągnięcia korzyści majątkowej w inny sposób niż... narusza cudze prawa autorskie lub pokrewne” trzeba chyba usunąć – jest on tak niedookreślony, że może być uznany za sprzeczny z Konstytucją. Mniej istotne, ale ważne dla wydawców byłoby także usunięcie art. 40 prawa autorskiego. Ten swoisty podatek, nakazujący wydawcom uiszczać opłaty zbliżone do licencyjnych za korzystanie z utworów, co do których wygasły prawa autorskie, stosowany obecnie tylko w niektórych krajach afrykańskich, faktycznie zawęża w Polsce domenę publiczną.

Kontrowersyjną propozycją jest usunięcie cytowanego wyżej art. 35 prawa autorskiego. Jego odpowiednik pozostałby wówczas w odpowiedniej dyrektywie Unii Europejskiej, wpływając na rezultaty wykładni w przypadkach wątpliwych (wymagających interpretacji wyważającej sprzeczne interesy), ale wyłączona byłaby możliwość całościowego zakwestionowania danej postaci licencji ustawowej – wbrew jej wyraźnemu znaczeniu językowemu. Uważam, że stosowne byłoby także takie prerעדagowanie przepisów dotyczących autorskich dóbr osobistych (w każdym razie w odniesieniu do prawa do integralności), by jednoznacznie z nich wynikało, że z działaniem bezprawnym mamy do czynienia wówczas, gdy określone postępowanie narusza zasługującą na ochronę więź twórcy z utworem, albo gdy mogłoby przynieść twórcy ujmę lub zagrazić jego dobremu imieniu, nie zaś tylko np. gdy dochodzi do zmiany treści lub formy utworu.

Druga grupa sugerowanych zmian dotyczy zmodyfikowania tych przepisów, które niepotrzebnie ustanawiają za wysoki poziom ochrony. Dotyczy to wspomnianej wcześniej bezwzględnej możliwości wypowiedalności każdej umowy oraz nakazu wyraźnego wymieniania w każdej umowie pól eksploatacji utworu.

Trzecia grupa sugerowanych zmian dotyczy niepewności prawnej związanej z aktualnymi sformułowaniami ustawy. W tym zakresie należałoby między innymi wziąć pod uwagę, że obecnie określenie twórca w ustawie prawo autorskie występuje w różnych znaczeniach (oznacza np. autora, podmiot autorskich praw majątkowych, autora lub jego spadkobiercę, autora, a po jego śmierci osoby mu bliskie), które każdorazowo, z różnym stopniem pewności, należy ustalać. Tę ewidentną usterkę należy usunąć poprzez zastosowanie zróżnicowanej, odpowiedniej terminologii. Należałoby także w szerszym zakresie dopuścić możliwość zawierania umów zezwalających na naruszanie integralności utworów, zwłaszcza w odniesieniu do takich dzieł użytkowych, jak utwory architektoniczne, wzory przemysłowe, znaki towarowe.

Na zakończenie dwie propozycje szczególne. Uważam, że celowa byłaby modyfikacja art. 23 prawa autorskiego poprzez wyraźne objęcie dozwolonym użytkowaniem nieograniczonego (a więc także z miejsc „pirackich”) ściągania do użytku osobistego utworów z internetu. Zauważmy tu, że jednym z podstawowych przyczyn powszechnych protestów przeciw ACTA było przekonanie, że wprowadza się penalizację lub co najmniej zakaz „ściągania” utworów do użytku osobistego użytkowników w przypadku, gdy udostępniane są one z nielegalnego źródła. Rozwiązaniem spełniającym oczekiwania korzystających z sieci komputerowych byłoby rozstrzygnięcie tej kwestii w kierunku generalnego uznania legalności tego rodzaju eksploatacji utworów. Uważam, że walkę z piractwem w sieci należy prowadzić nie poprzez występowanie przeciwko użytkownikom końcowym (konsumentem) korzystającym z utworów tylko dla przyjemności, a więc dla klasycznego użytku osobistego, lecz poprzez działania przeciw:

- wprowadzającym bezprawnie utwory do sieci;
- wykorzystującym te utwory do celów handlowych (majątkowych);
- świadomie przechowującym bezprawnie rozpowszechniane utwory.

Ze względu na tę ostatnią kategorię (osób świadczących hosting) postuluję rozważenie wprowadzenia możliwości sądowego orzeczenia generalnego zakazu działania określonej platformy hostingowej w przypadku, gdy prowadzący ją notorycznie umyślnie narusza prawa autorskie. Należałoby przy tym wprowadzić – ze względu na tego rodzaju roszczenie – „oazę” bezpieczeństwa, wyłączającą wydanie takiego orzeczenia wobec uprzedniego filtrowania przez dany podmiot nadsyłanej zawartości. Sugestia może budzić istotne zastrzeżenia w kontekście prawa do swobody wyrażania własnych poglądów, ochrony danych osobowych i innych praw użytkowników sieci; wymagałaby ona także zmiany dyrektyw nr 2000/31/WE, 2001/29/WE oraz 2004/48/WE.

Zauważmy jednak, że filtrowanie miałyby:

- dotyczyć wyłącznie nieprzetworzonych cudzych dzieł zlokalizowanych u przechowywującego (a więc utwory przetworzone, stanowiące wynik twórczej transformacji nie byłyby objęte tym filtrem);
- odnosić się tylko do platform powszechnie dostępnych;
- nie uprawniać do zbierania i upowszechniania przez przechowywującego danych osobowych (w każdym razie użytkowników końcowych);
- nie nakazywać obligatoryjnego stosowania filtru – jedynie usługodawca wobec rezygnacji z tego narzędzia ponosiłby odpowiedzialność za naruszenia prawa autorskiego na zasadach ogólnych, co z reguły (ze względu na „pośredniość” naruszenia prawa autorskiego) wiąże się z jakąś postacią jego zawinienia (winą umyślną).

RYSZARD MARKIEWICZ

Instytut Prawa Własności Intelektualnej
Uniwersytet Jagielloński
ul. Józefa 19, 31-056 Kraków

U celu ?

Zajmując się prawie pół wieku mówieniem i pisaniem o sprawach nauki – z perspektywy laika-amatora – odnotowywałam sytuacje graniczne, oddzielające kolejne etapy w losach tego, co (nie najdokładniej) nazywamy popularyzacją albo, po polsku, upowszechnianiem.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku ukazujący się w Warszawie dziennik „Kurier Polski” przyznawał Nagrodę im. Bruna Winawera (1883–1944) za popularyzację nauki. Patrona warto najkrócej przypomnieć, jako że łączył różne rodzaje twórczości z pracą naukową, co wydaje się ideałem popularyzowania i sztuki, i nauki.

Ukończywszy fizykę w Heidelbergu, był asystentem laureata Nagrody Nobla, Pietera Zeemana, na Uniwersytecie w Amsterdamie, a w latach 1917–1920 pracował w Politechnice Warszawskiej. Znany jest jako autor komedii, opowiadań zawierających wątki fantastycznonaukowe oraz felietonów popularyzujących naukę. Laureaci nagrody jego imienia byli zazwyczaj dziennikarzami, choć nierzadko dzielili laur z uczonymi, którzy przekazywali im wiedzę.

Dziennikarzy „naukowych” nigdy nie było zbyt wielu, mieli jednak stałe miejsca na radiowej antenie, na łamach gazet, z czasem w telewizyjnej ramówce. Spotykaliśmy się w tym gronie na dość regularnych konferencjach, organizowanych przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, z pomocą PAN, towarzystw naukowych, i zawsze otrzymywaliśmy dużą porcję wiadomości o najnowszych, także dopiero przewidywanych, odkryciach, kierunkach i tematach badań, o tym, co dzieje się w pracowniach naukowych w Polsce i na świecie.

Dyskusja przez całe lata toczyła się wokół pytań o to, kto powinien popularyzować naukę i czy pośrednicy między środowiskiem uczonych, jakimi są dziennikarze, mają prawo komentować to, co dzieje się w tym środowisku, co je dotyczy, czyli uprawiać publicystykę naukową. To drugie wydaje się dzisiaj anachronizmem i nie dlatego, że granice działania mediów ogromnie się rozszerzyły, obejmując całą społeczną rzeczywistość, ale dlatego że sami uczeni dość już dawno takie prawo dziennikarzom naukowym przyznali.

Pytanie pierwsze dągiu pozostawało nierozstrzygnięte, a i dzisiaj je sobie zadajemy w zmodyfikowanym kształcie: kto lepiej popularyzuje – badacz czy dyletant, jakim zawsze jest, choćby najlepiej przygotowany, dziennikarz. Ciekawe byłoby policzenie dobrych popularyzatorów wśród uczonych i dobrych dziennikarzy naukowych, niezależnie jednak od wyniku będziemy – jak sądzę – zgodni w tym, że odbiorcy cenią sobie najbardziej wiedzę z pierwszej ręki, pochodzącą od jej autorów, od tych, którzy w laboratoriach „osobiście” poznają zjawiska fizyczne, chemiczne, procesy biologiczne, a w bibliotekach interpretują teksty literackie, źródła historyczne, ankiety socjologiczne... albo przynajmniej od tych, którzy są tego wszystkiego naoczniymi świadkami.

Najpewniej nigdy takich idealnych, modelowych popularyzatorów nie będzie dosyć, aby zaspokoić społeczną potrzebę wiadomości o nauce i społecznej ciekawość. Pragniemy, aby ta ciekawość rosła – na wszystkich poziomach, tym elementarnym, który zaspokajają massmedia, tym wyższym, gdzie wiedza o źródłach technologicznego rozwoju jest potrzebna w pracy zawodowej, i tym wreszcie, na którym uczeni nawzajem dowiadują się o swoich badaniach.

Jeśli zgodzimy się, że wiadomości z pierwszej ręki są największą wartością popularyzacji nauki, to trzeba wielką zasługę przypisać redakcji „Forum Akademickiego”, która w 2012 roku po raz siódmy rozstrzygnęła konkurs dla młodych badaczy „Skomplikowane i proste”. Mam zaszczyt i niekłamana przyjemność niemal od początku przewodniczyć jury, co – jak sądzę – upoważnia do nieco ogólniejszych uwag.

Autorzy tekstów konkursowych, nie tylko laureaci, którzy robią to najlepiej, piszą (to się powtarza w kolejnych edycjach) o własnej pracy naukowej, niedawno przez nich rozpoczętej, z którą wiążą wielkie oczekiwania, i o tym, jak owe oczekiwania się spełniają. Mieliśmy w ich esejach relacje z pierwszych dni spędzonych w laboratorium, gdzie autor znalazł się na stypendium. Były świadectwa wzruszeń doznawanych wówczas, kiedy potwierdzały się pod mikroskopem wcześniej przyjęte założenia. Ale także reportażowe opisy odkrywania zaskakujących albo z nadzieją spodziewanych obiektów podczas wykopalisk, czy opowieści mieszkańców „wikliniarskiego zagłębia” na południu Polski, które ci snuli podczas badań terenowych.

Konkurs „Forum” ma dwa zadania. Pokazanie czytelnikom, czym zajmują się młodzi polscy badacze, i wychowywanie przyszłych autorów, którzy będą popularyzatorami własnych (nie tylko) osiągnięć. Pierwsze urzeczywistnia się przez publikowanie najlepszych prac na łamach miesięcznika, o urzeczywistnieniu drugiego świadczą walory popularyzatorskie tekstów.

Wypada przedstawić czytelnikom „PAUzy Akademickiej” tegorocznych laureatów. Są nimi (w kolejności nagród od pierwszej do trzeciej, następnie wyróżnień): dr Kamila Żelechowska, chemik z Politechniki Gdańskiej; Agata Dobosz, archeolog i filolog klasyczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego; Jakub Witkowski, geolog z Uniwersytetu Warszawskiego; Andrzej Katunin, badacz kompozytów polimerowych z Politechniki Śląskiej; Michał Kiełbiński, doktorant Instytutu Zoologii UJ; Mirosław Stygar, doktorant Katedry Fizykochemii Ciała Stałego Akademii Górniczo-Hutniczej; Jadwiga Śliwka, agronom z Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, Oddział w Młochowie.

Wspólną cechą uczestników konkursu, jaką obserwuję od kilku lat, jest śmiałość w podejmowaniu badań stanowiących najtrudniejsze i zarazem najważniejsze zagadnienia w dyscyplinach które obrali, przy potwierdzonej często świadomości, że na liczące się osiągnięcia tam akurat potrzeba i talentu, i trudu, i... szczęścia. Odczytuję z tych świadectw ambicje autorów, ale także walory ich mistrzów, którzy ambicje rozbudzają, czy tylko podtrzymują, oraz atmosferę zdrowej rywalizacji w macierzystych zespołach, jako że nawet badania w naukach społecznych i w wężiej traktowanej humanistyce rzadko prowadzi się indywidualnie.

Nie wiem, czy już można powiedzieć, że spełnia się marzenie mojego pokolenia popularyzatorów o przekazywaniu wiedzy przez jej twórców – otrzymywaniu jej z pierwszej ręki, ale bez wątpliwa zbliżamy się do tego celu. Nie żał ustępować miejsca tym, których interesuje oraz autentycznie cieszy „skomplikowane i proste”.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Prawo autorskie w nauce

KONRAD KACAŁA

Wielu naukowców zadaje sobie pytanie, jak wyniki ich pracy naukowej są chronione przez istniejące w Polsce przepisy dotyczące praw autorskich i praw pokrewnych, czy też – kto jest właścicielem autorskich praw majątkowych. Niestety, nie ma prostej odpowiedzi na te pytania. Każdy przypadek wymaga odrębnego rozpatrzenia, a w kwestiach spornych rozstrzygnąć może ostatecznie sąd.

Istnieje wiele aktów prawnych, na których można się opierać, zastanawiając się nad kwalifikacją konkretnego przypadku. Spójrzmy, od czego zacząć w przypadku prac naukowych finansowanych z środków Narodowego Centrum Nauki (NCN).

Pierwsza wskazówka zawarta jest już w ustawie o Narodowym Centrum Nauki, gdzie wyraźnie określono, że „do własności majątkowych praw autorskich powstałych w wyniku realizacji zadań finansowanych przez Centrum stosuje się przepisy ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych”. Oznacza to, że w przypadku badań finansowanych przez NCN nie istnieją żadne szczegółowe zapisy regulujące kwestię praw autorskich, a należy tutaj opierać się na istniejących już przepisach. Z tego względu umowa o realizację i finansowanie projektu nie zawiera żadnych dodatkowych postanowień w kwestii autorskich praw majątkowych.

Co może być przedmiotem ochrony w obszarze badań naukowych?

Przejdźmy do przywołanego aktu, czyli ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Użyto tam pojęcia utworu na określenie każdego przejawu działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalonego w jakiegokolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia

i sposobu wyrażenia. Tak pojmowany utwór jest objęty przedmiotem prawa autorskiego od chwili jego ustalenia, a jego twórcą może być wyłącznie osoba fizyczna.

Nowelizacją ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z roku 2003 postanowiono, że „ochroną objęty może być wyłącznie sposób wyrażenia; nie są objęte ochroną odkrycia, idee, procedury, metody i zasady działania oraz koncepcje matematyczne”.

Najogólniej można przyjąć, że to, co jest odtwarzaniem rzeczywistości, nie jest chronione.

W literaturze często spotyka się argument o braku oryginalności czy indywidualności takich elementów utworu, jak: konkretne rozumowanie naukowe, dobór faktów i poglądów, rekonstrukcje historyczne, teorie naukowe i systematyki, ponieważ nic nowego nie stwarzają, a odtwarzają „rzeczywistość”. Nie można się z nim do końca zgodzić. Należy bowiem tu rozróżnić przedmiot poznania i przedmiot zrekonstruowany w dziele naukowym, w zasadzie nigdy niebędącym jedynie wynikiem czystego doświadczenia, lecz – w różnym stopniu, w zależności od przedmiotu badań – konstrukcją (kreacją) autora. Nie bez znaczenia są też przepisy o dozwolonym cytacie¹. Ochroną natomiast objęta jest forma, w jakiej zostały przedstawione odkrycia, metody i zasady działania, koncepcje matematyczne.

Niektórzy autorzy komentarzy do ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych pod pojęciem utworu naukowego rozumieją takie utwory, które stanowią rezultat naukowego procesu poznawczego i które równocześnie, w swej podstawowej funkcji komunikacyjnej, są zorientowane nie „na siebie”, jak utwory artystyczne, lecz na przedstawienie obiektywnie istniejącej rzeczywistości². Utwór naukowy, często określany jako dzieło naukowe, może być wyrażony m.in. słowem, symbolami matematycznymi, znakami graficznymi. Przykładem utworu jest np. rysunek wyrażający określoną tezę z zakresu nauk ścisłych (np. chemii czy fizyki)³.

¹ Janusz Barta, Ryszard Markiewicz (w): Janusz Barta (red.), Ryszard Markiewicz (red.), Monika Czajkowska-Dąbrowska, Zbigniew Cwiakalski, Krzysztof Felchner, Elżbieta Traple, Prawo autorskie i prawa pokrewne, Komentarz, wyd. V, System informacji prawnej Lex Omega, komentarz do art. 1, teza 35.

² Janusz Barta, Ryszard Markiewicz, op.cit., komentarz do art. 14, teza 2.

³ Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 24 listopada 1978 r., I CR 185/78.



Warto zauważyć, że skoro przedmiotem ochrony jest „utwór”, to tym samym ochrona ta nie obejmuje procesu twórczego. Istnieją jednak w kodeksie cywilnym przepisy (art. 23 i 24), które można zastosować do ochrony interesów twórcy. Twórczość naukowa jest tu pojmowana jako dobro osobiste i jako taka zasługuje na ochronę.

Czym są prawa autorskie?

Według polskich przepisów, prawa autorskie należy podzielić na dwie kategorie: prawa autorskie osobiste oraz prawa autorskie majątkowe. Jak się je rozróżnia? Najważniejszym kryterium podziału jest zbywalność praw.

Prawa autorskie osobiste są niezbywalne. Według definicji ustawowej, chronią nieograniczoną w czasie i niepodlegającą zrzeczeniu się lub zbyciu więź twórcy z utworem. Na podstawie autorskich praw osobistych do utworu wyłącznie jego twórca może oznaczać utwór swoim nazwiskiem lub pseudonimem, udostępniać go anonimowo, decydować o pierwszym udostępnieniu utworu publiczności i nadzorować sposób korzystania z utworu. Autorskie prawa osobiste to również prawo do nienaruszalności treści i formy utworu oraz jego rzetelnego wykorzystania.

Z kolei autorskie prawa majątkowe są określone jako wyłączne prawo do korzystania z utworu i rozporządzania nim na wszystkich polach eksploatacji oraz do otrzymania wynagrodzenia za korzystanie z utworu. Taki zapis oznacza, że twórca może dowolnie rozporządzać utworem, np. przenieść prawa autorskie majątkowe lub upoważnić do korzystania z utworu (udzielić licencji). Autorskie prawa majątkowe można również dziedziczyć.

Należy jednak pamiętać, że aby przenieść prawa autorskie majątkowe lub udzielić licencji wyłącznej, należy sporządzić pisemną umowę – inaczej przeniesienie lub udzielenie takiej licencji nie będzie ważne. Przy sporządzeniu umowy powinno się również wymienić pola eksploatacji utworu, na których będzie się rozporządzać prawem do utworu, czy wskazać przez wymienienie pól, w jaki sposób druga strona umowy będzie z niego korzystała.

Autorskie prawa majątkowe a zatrudnienie

Polscy naukowcy często zastanawiają się, czy jeśli są zatrudnieni przez uczelnię na podstawie umowy o pracę lub wykonują zlecenia lub dzieła na podstawie umów cywilnoprawnych, to prawa majątkowe do rezultatów ich pracy posiadają ich pracodawcy.

W ustawie o prawie autorskim i prawach pokrewnych na uwagę zasługują przepisy dotyczące utworów naukowych i przemawiające bardziej na korzyść twórcy, w przeciwieństwie do przepisu normującego tzw. utwory pracownicze. Zgodnie z art. 14 ust. 1, instytucji naukowej przysługuje pierwszeństwo opublikowania utworu naukowego pracownika, który stworzył ten utwór w wyniku wykonywania obowiązków ze stosunku pracy. Twórcy przysługuje prawo do wynagrodzenia. Oczywiście, umowa o pracę zawarta między naukowcem a jego pracodawcą może bardziej szczegółowo regulować tę kwestię. Należy tu jeszcze dodać, że przywołany przepis nie dotyczy umów o dzieło lub umów zlecenia.

Warto wiedzieć, że jeśli instytucja naukowa w ciągu sześciu miesięcy od dostarczenia utworu nie zawrze z twórcą umowy o wydanie utworu albo jeżeli w okresie dwóch lat od daty jego przyjęcia utwór nie został opublikowany, twórca ma pełnię praw do decydowania o miejscu i sposobie publikacji wyników swojej pracy. Z kolei, jeśli instytucja uzgodniła z twórcą przeznaczenie utworu lub jeśli uregulowano tę sprawę w umowie, może ona korzystać z materiału naukowego zawartego w utworze oraz udostępniać utwór osobom trzecim. Dzięki temu pracodawca ma prawo np. do bezpłatnego korzystania przez udostępnianie utworu i materiału naukowego w nim zawartego własnym pracownikom do celów badawczych, a nawet dydaktycznych⁴.

Niestety, nie można jednoznacznie określić, jaki rodzaj ochrony prawnej przysługuje naukowcom w odniesieniu do wyników badań naukowych. Decydujący tu m.in. będzie rodzaj utworu, czy jest to utwór pracowniczy czy też naukowy oraz szczegółowe zapisy umowy zawartej między twórcą i jego pracodawcą.

KONRAD KACAŁA

Narodowe Centrum Nauki

⁴ Janusz Barta, Ryszard Markiewicz, op.cit., komentarz do art. 14, teza 11.



Kraków – warto wiedzieć

Idą młodzi

Ośrodek Konferencyjny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Przegorzalach gościł w dniach 24–27 maja br. uczestników kolejnego Zjazdu Stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

– Będzie to spotkanie szczególne – w związku z rozszerzeniem naszego Klubu w spotkaniu uczestniczyć będą nie tylko beneficjenci programów *Kolumb*, *Focus*, *Homing/Homing Plus*, *Team*, *Welcome*, ale również programu *Mistrz* – zapowiedział Artur Czupryn z Instytutu Biologii Doświadczalnej im. M. Nenckiego PAN, prezes Klubu Stypendystów FNP. – Korzystając z okazji Zjazdu w Krakowie – organizowana jest sesja panelowa oraz sesja interaktywnych spotkań z przedstawicielami Dyrekcji i Rady Narodowego Centrum Nauki. Emocji dostarczy nam, jak co roku, finał Konkursu o Nagrodę im. Artura Rojszczaka.

Opiekunem Nagrody im. Artura Rojszczaka jest Joanna Rutkowska z Instytutu Nauk o Środowisku UJ. – Nagroda im. Artura Rojszczaka jest indywidualną nagrodą pieniężną (5000 zł netto), przyznawaną corocznie młodym doktorom, którzy obronili pracę doktorską w ciągu ostatnich pięciu lat i którzy poza wybitnymi osiągnięciami naukowymi wyróżniają się humanistyczną postawą, szerokimi horyzontami, umiejętnością przełamywania barier i przekraczania ram wąskich specjalizacji naukowych. Nagroda im. Artura Rojszczaka jest przyznawana przez Klub Stypendystów Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla upamiętnienia tragicznie zmarłego Kolegi, znakomitego filozofa, jednego z założycieli i głównych animatorów Klubu – informuje Joanna Rutkowska. – Pierwszy raz Nagrodę przyznano w 2006 roku. Otrzymała ją Ewa Kocój z UJ.



Artur Czupryn, prezes Klubu, witał serdecznie gości uroczystości: matkę Artura Rojszczaka – panią Jadwigę Rojszczak i córkę – Dominikę Rojszczak

Fot. Marian Nowy

25 maja w Przegorzalach odbył się finał tegorocznego konkursu o Nagrodę im. Artura Rojszczaka. W finale znalazły się trzy osoby. Tomasz Gackowski z Instytutu Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, wyróżniony za odwagę w badaniu zagadnień zaniedbanych i wykorzystanie wiedzy w służbie dla drugiego człowieka. Krzysztof Mazur z Biura Rektora UJ, wyróżniony za wspieranie kultury pamięci poprzez nowoczesne metody edukacyjne, promujące pozytywne wartości i wzorce. Ryszard Praszkiel z Instytutu Studiów Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, wyróżniony za łączenie nauki z działaniami na rzecz mobilizacji społeczności lokalnych w sytuacjach problemowych.

Zgodnie z tradycją nominowani kandydaci w krótkich wystąpieniach przedstawili zarówno swoje zainteresowania naukowe, jak i działania o charakterze społecznym, po czym w czasie zamkniętej (trwającej ponad godzinę!) dyskusji Klub wyłonił laureata Nagrody. Tym razem został nim Krzysztof Mazur.



Fot. Sebastian Szybka

Joanna Rutkowska i Artur Czupryn wręczają nagrodę Krzysztofowi Mazurowi

Krzysztof Mazur ukończył politologię oraz filozofię w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego zainteresowania naukowe dotyczą tożsamości człowieka i społeczeństwa w kontekście historii najnowszej. Rozprawa doktorska poświęcona była myśli politycznej ruchu społecznego *Solidarność* w pierwszym okresie działalności. Laureat – jak stwierdzono w oficjalnej informacji – nawiązuje do etosu dziewiętnastowiecznych *niepokornych*, którzy łączyli działalność naukową z obowiązkiem zaangażowania społecznego. Był między innymi koordynatorem projektów w Fundacji „Instytut Tertio Millennio” i w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku. Był także członkiem zespołu „Kultura pamięci – tożsamość Małopolski”. Od 2002 roku jest członkiem redakcji kwartalnika „Pressje”, a od 2008 roku prezesem Klubu Jagiellońskiego. Jest pełnomocnikiem rektora UJ ds. Szkoły im. Pawła Włodkowica. Celem jego działalności w tym zakresie jest uczynienie z Krakowa i Małopolski międzynarodowego centrum badawczo-edukacyjnego zajmującego się prawami człowieka.

*

Klub Stypendystów FNP został założony podczas zainicjowanego przez Fundację spotkania laureatów wszystkich dotychczasowych edycji konkursu na stypendia zagraniczne dla młodych doktorów, co miało miejsce w 2000 roku w Jeziorach k. Poznania. Początkowo miał charakter nieformalnej grupy, skupiającej środowisko młodych, wybijających się naukowców, którzy odbyli finansowany przez Fundację podoktorski staż w prestiżowym ośrodku zagranicznym. W kwietniu 2003 roku Klub został zarejestrowany jako stowarzyszenie. Do jego celów należą: interdyscyplinarna i międzypokoleniowa integracja stypendystów FNP, działania wspierające naukę i propagujące etos naukowca oraz nauczyciela, krzewienie dobrej praktyki naukowej, podnoszenie kwalifikacji, a także wzajemna pomoc w sytuacjach losowych.

Krakowskie spotkanie zakończył „Koktajl naukowy Klubu”, zatytułowany „W czym miał rację, a w czym się mylił Stanisław Lem?”. Miniwykłady rozpoczynające dyskusję przedstawili profesorowie Krzysztof Fiałkowski i Jerzy Vetulani.

MARIAN NOWY